Nr. 13. Lwów — 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn,. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków - stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Wystawa powszechna
we Lwowie.

(Mauzoleum Matejki.)

Tuż obok wzgórza, na którem stoi pałac architektury, wznosi się poważny swymi kształtami, surowy szarą barwą kamienia i czarnemi freskami, pawilon przeznaczony na pomieszczanie prac nieśmiertelnego mistrza. Skarbiec to pmiątek narodowych, barwna historja przeszłości naszego narodu. Trzysta prac Matejki nagromadzono tutaj. Są wszystkie prawie dzieła jego, tak te, które wykończył będąc uczniem szkoły krakowskiej, jak i te, co stworzone w czasach jego największej twórczej działalności, stanowią chlubę narodu i mistrzowi swemu zapewniają pierwszorzędne miejsce w historji sztuki wszystkich narodów. Niebrak też i pierszych prób Matejki, kreślonych ołowkiem, oraz najrozmaitszych studjów, i szkiców.

Pawilon cały składa się z przedsionka i dwóch sal, do których światło pada z góry przez dach ze szkła matowego, a rozlewając się równo i łagodnie, miejscu temu daje jakieś dziwne, uroczyste zabarwienie.

W sali pierwszej, (mniejszej) nagromadzono szkice ołówkowe, portrety, obrazy treści religijnej. Widzimy tu portrety dzieci mistrza, dalej portret ś. p. Artura hr. Potockiego, Adamowej hr. Potockiej; szereg obrazów religijnych z pomiędzy których odszczególniają się rozmiarami: „Święty Leonard“ „Św. Kinga“ (własność Jerzego hr. Dunina Borkowskiego). Są tutaj również szkice akwarelowe do polichromji kościoła Panny Marji w Krakowie. Oprócz powyższych i oprócz młodzieńczej pracy Matejki, wykonanej przez tegoż w 14-tym roku życia a przedstawiającej Henryka Walezego na koniu, znajdujemy jeszcze: „Rzeczpospolitą babińską“ — oraz szkice olejne do wielu obrazów historycznych, jak do: „Hołdu pruskiego“, do „Stańczyka“, do „Unii“, do „Sobieskiego pod Wiedniem“ i do innych.

Większa część dzieł umieszczonych w małej salce, są własnością p. Gorzkowskiego z Krakowa, rodziny mistrza i Andrzeja hr. Potockiego.

W sali dużej, stanowiącej właściwe „gros“ wystawy dzieł Matejkowskich, na ścianie głównej, wprost wejścia do sali umieszczono portret własny Matejki, a pod nim w gablotce dyplom honorowy m. Krakowa, wręczony mistrzowi wraz z berłem w r. 1883, kiedy to ukończył „Bitwę pod Grunwaldem“ dalej paleta z farbami i kilka pędzli mistrza. Po prawej stronie portretu zawieszono: „Śluby Jana Kazimierza“ ostatnią niewykończoną pracę Matejki, łabędzi śpiew mistrza ofiarowany m. Lwowu. Po lewej zaś stronie widnieje: „Rejtan“ (własność muzeum cesarskiego w Wiedniu) i „Unia lubelska“ (własność kraju). Na tej samej ścianie, u góry, umieszczono portrety marszałka Zyblikiewicza, Alfreda hr. Potockiego (własność Wydziału krajowego), Stanisława hr. Tarnowskiego i Szujskiego (własność uniwersytetu Jagiellońskiego).

Największe cztery płótna jakie wyszły z pod pędzla Matejki, umieszczono na dwóch ścianach bocznych. I tak: na ścianie prawej: „Bitwę racławicką“ (własność muzeum narodowego w Krakowie) i „Bitwę pod Grunwaldem“ (własność p. R. z Warszawy). Na lewej ścianie: „Hołd pruski“ (własność kraju) i „Dziewicę orleańską“ (własność rodziny). Oprócz powyższych, pomieszczono również na ścianie lewej, mniejszych rozmiarów obraz przedstawiający Zygmunta Augusta i Barbarę w ogrodzie wileńskim (własność p. N. z Pesztu).

Na ścianie przeciwległej, ścianie głównej, zawieszono szereg mniejszych obrazów. Widzimy tam „Humanistów“ (dotychczas własność rodziny, zamówione już, jednak, przez uniwersytet Jagielloński); „Ogłoszenie konstytucji 3 Maja“ (własność kraju); Smierć Przemysława“

(własność muzeum w Zagrzebiu); „Bolesława Chrobrego u złotej bramy Kijowa“ (własność ks. Czetwertyńskiego z Krakowa); „Bitwę pod Warną“ (własność muzeum narodowego w Peszcie); „Założenie akademji w Poznaniu“; „Portret Stańczyka“ (własność Ignacego hr. Milewskiego z Wilna): portret przezydenta Dietla (własność uniwersytetu Jagiellońskiego); dalej szereg obrazów odnoszacych się do najważniejszych momentów historji cywilizacji w Polsce, jak: „Zaprowadzenie chrześcijaństwa w r. 965“; Koronacja pierwszego króla w r. 1001“; „Przyjęcie żydów w r. 1096“; Sejm w Łęczycy w r. 1182“; „Klęska lignicka i odrodzenie w r. 1243“ wreszcie: „Powtórne zajęcie Rusi w r. 1366“; Na tej samej również ścianie, znajdujemy przepiękne szkice olejne, jak: „Zamoyski pod Byczyną“, „Kopernik“, „Zygmunt Stary przysłuchujący się dzwonieniu“ i wiele, wiele innych obrazów i szkiców olejnych, będących po największej części własnością Andrzeja hr. Potockiego.

Prawdziwie ogromnej trzeba było pracy, żeby tu i ówdzie po świecie rozrzucone prace Matejki zgromadzić w jednem miejscu. Komitetowi zajmującemu się urządzeniem wystawy prac matejkowskich przyszły w pomoc instytucye krajowe i pozakrajowe, jak też nie mniej prywatni posiadacze dzieł nieśmiertelnego mistrza. Nie mniej trudności musiano przezwyciężyć chcąc ugrupować nasełane ze wszystkich stron obrazy. Pracy tej, jak też i całego urządzenia wystawy podjął się profesor Marjan Sokołowski, który wspólnie z panami Tadeuszem Popielem i Maurycym hr. Mycielskim zaszczytnie wywiązał się z tego tak trudnego, a wielkiej doniosłości zadania.

To .....

Okresowa wystawa bydła rogatego.

na Wystawie powszechnej we Lwowie.

Ze wszystkich czasowych wystaw urządzanych w ciągu miesiąca czerwca największe zainteresowanie wzbudziła wystawa bydła rogatego, imponująca tak ilością okazów, jak też nie mniej różnorodnością ras reprezentowanych przez nadesłane na wystawę osobniki. Wystawione bydło utworzyło 3 główne grupy, a mianowicie: bydło rozpłodowe, opasowe i robocze, w każdej zaś z pojedyńczych grup panowała większa, lub mniejsza rozmaitość pod względem rasy.

Największa rozmaitość ras widoczną była w grupie bydła rozpłodowego. Mieściła ta grupa w sobie: a) rasę *simmenthal* pełnej i pół krwi, b) rasę *holenderską* pełnej i pół krwi, c) rasę *oldenburgską* pełnej i pół krwi, d) rasę *holendersko-oldenburgską*, e) bydło *alpejskie* i wreszcie f) bydło *ras krajowych*.

Rasa simmenthalska reprezentowaną była przez 167 sztuk bydła. Na szczególną, jednak, wzmiankę zasługuje bydło nadesłane przez zarząd dóbr ks. *Lubomirskich* w Podhorodcach (sztuk 17), hr. *Koziebrodzkiej* z Podhajczyk (sztuk 10), oraz pp. *Aleksandra Huliński* z Mycowa (sztuk 10) i *Kazimierza Wiktora* z Zarszyna (sztuk 21). Zwłaszcza bydło z dóbr ks. Lubomirskich oglądali znawcy z prawdziwą przyjemnością i wyrażali się o niem z ogromnemi pochwałami, już z góry przepowiadając dla wystawcy najwyższą nagrodę, jaką jury wystawowa rozporządzała. Przewidywania te, jednak, nie sprawdziły się, gdyż bydło z dóbr ks. Lubomirskich nadgrodzono jedynie srebrnym medalem i bronzowym, a tem samem niesprawiedliwie oceniono nadesłane z tych dóbr okazy. Oprócz bydła rasy simmenthal pełnej i pół krwi, obora w Podhorodcach hoduje bydło z dobrym skutkiem rasy *algan*. W ogóle bydło w Podhorodcach hoduje się na opas i na mleko.

Oprócz powyższych, nadesłali do grupy bydła rozpłodowego: Fedorowicz z Klebanówki (sztuk 20); Jadowski z Buków (sztuk 17); Kellermann z Kańczugi (sztuk 7) Abrahamowicz z Czyżecza (sztuk 5); Grotowski z Jaćmierza (sztuk 7); Sołowij z Boratyńca (sztuk 12); Zagórski ze Szczurowic (sztuk 6) — i wielu innych. Z pomiędzy innych ras podobało się bydło schwytze pełnej krwi Emila *Jahna* z Tłumacza i schwytrze pół krwi Kazimierza *Obertyńskiego* ze Stronibab. O wiele słabszą liczebnie była grupa bydła opasowego i roboczego. Bydło opasowego nadesłało 9 wystawców, bydło robocze 6 wystawców.

Oprócz zarządów większych majątków, obesłali wystawę bydła dość licznie włościanie galicyjscy. Pierwszeństwo należy tutaj przedewszystkiem powiatom: sanockiemu, brzozowskiemu, nadworzańskiemu, tłumackiemu i kałuskiemu. W chowie bydła w powyższych powiatach widocznym jest już wzrost ku uszlachetnianiu rasy krajowej za pomocą poprawionych już obór zarodowych, lub też zapomocą rasy simmenthal, krwi czystej, i chociaż najpiękniejsze okazy bydła nadesłane na wystawę należą do ras obcych, to, jednak, jest to wielką zasługą ze strony właścicieli większych obór że sprowadzając bydło ogólnie uznane za najlepsze“ sami poprawiają i włościanom ułatwiają poprawianie rasy krajowej. Jury wystawowa mająca premiować nadesłane bydło miała do rozporządzenia pięć rodzajów nagród, a mianowicie: dyplomy honorowe, medale złote, medale srebrne, medale bronzowe i listy pochwalne. Najwięcej rozdano *dyplomów honorowych.*

Otrzymali je pp: Obertyński ze Stronibab; Skirliński z Kryspinowa; Siemiński z Pawłosiowa; Hulimka z Mycowa, 5 dyplomów honorowych za swoje przepyszne simmenthalery. Pan Hulimka posiada wzorowo prowadzone obory; Fedorowicz z Klebanówki; Wiktor ze Zarszyna; Skibiński z Balic; Śmiałowski ze Stojaniec; Schnell z Firlejówki: Wiktor z Czudca; Potocki z Łańcuta; Kellermann z Kańczugi; Brandys z Wielkich dróg; obora zarodowa w Michałowicach; Romer z Jodłownika; ks. Topolnicki; E. Sanguszko; W. Morawski; Bol. Augustynowicz, gmina Jodłownik.

Zaliczyć tutaj także należy nagrodę honorową księcia Adama Sapiehy, którą otrzymał Herman Czecz Lindenwald z Kozów. Dyplomem honorowym odszczególniono również p. Grzegorza Głuchowskiego z kamiennej, a to w uznaniu jego zasług, starań i pracy około podniesienia chowu bydła włościańskiego tak w Kamiennej, jako też i w gminach ze wsią Kamienna sąsiadujących.

Medal złoty otrzymali: hr. Stanisław Siemieński z Pawłosiowa, hr. Koziebrodzka z Podhajczyk i Józef Kellermann, z Kańczugi.

Medale srebrne: Paygert ze Streptowa; hr. Wodzicki Ludwik z Tyczyna, Jahn z Tłumacza; Cielecki z Hadynkowiec; obora ta należy do pierwszorzędnych w kraju — powstała w r. 1880 z bydła sprowadzonego przez Komitet Tow. gospodarskiego, nabytego przez ś. p. Alfreda Cieleckiego; Brunicki z Podhorzec; Stan. Siemiński; Irsay z Lipnik; Hulimka z Mycowa; Kaz. Wiktor; Abrahamowicz; Tad. Fedorowicz; ks. Lubomirski; Jan Sołowij; St. Zamoyski; Konst. Pawlikowski; E. Sanguszko; St. Chwastek z Krowodrzy; Seb. Pulchny z Głogoszowa; Karol Czecz Lindenwald; Jan Brandys; Herman Czecz Lindenwald; Romer; hr. Roman Potocki; ks. Topolnicki; Gotlieb i Wohlfeld; B. Augustynowicz; W. Morawski.

Medal bronzowy: bar. Wattmann; Szcz. Koziebrodzki; Al. Krzeczunowicz; Al. Hulimka; Jan Tenzel; hr. Reyowa; Włodzimierz Skrzyński; Tad. Romer; Józ. Kellerman; obora zarodowa w Michałowicach; Kaź. Wiktor; Tad. Fedorowicz; Jan Sołowij; Krz. Abrahamowicz; Gottlieb i Wohlfeld; Kaź. Jadowski; Rom. Potocki; E. Sanguszko; W. Morawski; J. Grünwałd; B. Augustynowicz; Józ. Budziński; W. Zgórski; bar. Seweryn Brunicki; Adam ks. Lubomirski.

Listy pochwalne: Grünwald; Budziński; Sołowij; bar. Seweryn Brunicki; Miecz. Borkowski; Aleks. Krzeczunowicz; Róża hr. Koziebrodzka; Stan. Siemieński; obora zarodowa w Czechach; Piniński z Grzymałowa i Karol Czecz.

Co się tyczy bydła opasowego; uznała komisja za najlepsze bydło nadesłane przez p. Regenstreifa z Tyśmienicy. Oprócz powyższych nagród premiowała jury wcale licznie bydło włościańskie. Wystawcom włościanom przyznano dyplomy honorowe, medale srebrne i bronzowe, a oprócz tego wynagrodzenia pieniężne w kwotach po 300, 100, 80, 75, 40, 30, i 20 koron. Wydano na ten cel 7.100 koron gotówką, z czego 400 koron dała gmina miasta Lwowa, resztę zaś wzięto ze subwencji rządowej Towarzystwa gospodarskiego.

Wobec tak wielkiej liczby okazów nadesłanych na wystawę bydła rogatego, czynność jury około wyznaczania nagród wymagała obok znawstwa, także i wielkiej pracy — w każdym jednak, razie wynik premiowania wypadł zgodnie z opinją zwiedzających, którzy bydło przez jury nagrodzone ocenili, jako nadzwyczaj piękne i pochlebnie świadczące o pracy wystawców około podniesienia tej gałęzi gospodarki w naszym kraju.

. . . .

Równocześnie z wystawą bydła rogatego, odbyła się wystawa mleczarska, a następnie premiowanie bydła mlecznego. Wynik premiowania wykazał, że i ta gałęź gospodarki nie leży u nas odłogiem, a owszem, są ludzie, którzy gorliwie pracują nad rozwojem gospodarstwa mlecznego. Pełne uznanie należy się w pierwszej linji p. Józ. Wiktorowi, który gospodarkę mleczną w swoich dobrach podniósł na wysoki stopień doskonałości. *Dyplom honorowy* otrzymali: Józ. Wiktor i Stef. Irsay. *Złoty medal:* Stefan Irsay. *Medale srebrne:* Józef i Kazimierz Wiktor, hr. Zamoyski i Stef. Irsay. *Medale bronzowe:* Stef. Irsay; Józ. Grünwald; hr. Rom. Potocki; *Listy pochwalne:* hr. Zamoyski; Jan Paygert; Kazimierz Wiktor; Józef Kellermann. Pomiędzy włościan, którzy również stanęli do konkursu mleczarskiego, rozdano 2 listy pochwalne i 120 koron.

Chów bydła, jest kapitalną gałęzią gospodarstwa wiejskiego. Wystawa stwierdziła, że ta część Polski, którą przezwano Galicją, w ostatnich latach w tej gałęzi daleko się posunęła i zdrowo rozwinęła. Zaszczyt ten przypada inteligencji wiejskiej, szlachcie polskiej, która nietylko swoje własne obory uzupełniła, podniosła i rozszerzyła, lecz znakomicie przyczyniła się do poprawy rasy i rozwoju chowu bydła włościańskiego. Jest to piękny dowód szerokiego poczucia obywatelskich obowiązków, które tak doniosłe pod względem ekonomicznym wydało owoce. Można sobie być *rozmaitokratą*, ale sprawiedliwość wyznać nakazuje, że szlachta w tak nazwanej Galicji, przez zdrową pracę i pożyteczną działalność w rolnictwie, dobrze się zasługuje ekonomicznym i politycznym interesom Polski.

Od ręki.

— Doniesienie.

Redaktor pism naszych: p. M. D. Chamski wyjechał na dłuższy czas do wód, pozostawiwszy zastępstwo.

— Nasz prawdziwy dorobek.

Szkoda, że na naszej Wystawie powszechnej niema tak uplastycznionych owoców pracy nauczycielskiej, jak one rosną w społeczeństwie. Kto za jaką setkę lat będzie pisał historję tej części Polski, co się nazywa teraz Galicją, jeśli będzie sprawiedliwy, powie, ile to zdziałał dla Polski nauczyciel polski... Jedna „freblówka“ więcej zrobiła, jak sto tomów nasmarowanych wierszy przez naszych młodych i podtatusiałych poetów, bez których, zresztą, moglibyśmy się bardzo łatwo obejść...

Te uwagi nasunęły nam się z powodu zamknięcia roku szkolnego i tej ślicznej dziatwy, co się wysypała na świat Boży... Jeśli tak dalej pójdzie — z tej mąki, Polska zdrowy i posilny chleb jeść będzie. Szkoda tylko, że to, co zasieje, co zrobi nauczyciel szkoły początkowej, uniwerstytet, nie rzadko, popsuje...

Wśród szkół początkowych o czterych klasach, można powiedzieć, że typową szkołą pod względem pedagogicznym, jest szkoła profesora Leopolda Wajgla we Lwowie. Z rezultatami tej szkoły p. Wajgel mógłby pochlubić się na jakiej wystawie pedagogicznej i z pewnośdostałby złoty medal. Uczniowie, którzy kończą szkołą prof. Wajgla i stają do egzaminu do gimnazjów, wyróżniają się niezwykłem rozwinięciem umysłowem tak, że odrazu na postępie celującym wjeżdzają do pierwszej gimnazjalnej. Prowadzenie też chłopaków w szkole prof. Wajgla jest tego rodzaju, że rodzice widzą, ile dobrego ich dziecku, co dzień przybywa, i jak się dziwnie rozwijają szlachetne instynkta, a młoda dusza trzepie skrzydełkami po złocistych promieniach światła i słońca,..

Dobrej, uczciwej, podstawowej pracy naczycielskiej — niczem opłacić nie można, chyba uznaniem jej i wdzięcznością...

Zemsta,

powieść włoska — tłómaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 12.)

IV.

Było to w samo południe w dniu następnym. Słońce piekło straszliwie. Osieł na którego grzbiecie Romeo dążył w stronę Tuoranino, wspinał się z trudnością po nadmorskiej, skalistej ścieżce.

W głowie spiskowca, krążyły najsprzeczniejsze pytania, na które on sam nie umiał w tej chwili dać stanowczej odpowiedzi. Wiedział doskonale, że stary markiz wzdrygał się dawniej na samą myśl łączenia się z rozbój-

nikami i ze związkiem Maffią — ale czy teraz nie zmienił przekonań? Czy można liczyć na niego po owych nierozważnościach, które zwaliły się na niego w ostatnich czasach? czy zechce on prywatę sprawie publicznej poświęcić?

Markiz don Filippo był szczególnym typem w swoim rodzaju. Cała jego herkulesowa postać, długie ręce i nogi, oczy niebieskie, dawniej blond, dzisiaj już siwe włosy wyróżniały go wśród mieszaniny rzymian, greków, i saracenów — jako czystej krwi potomka baronów, którzy wraz z królami normandzkimi przybyli tutaj w jedenastym wieku.

Zaprzeczano mu teraz prawa do używania tytułu markiza della Rovera, barona di Roccafiorita niesłusznie jednak, bo chociażby nie było familijnych dokumentów — już sama postawa zdradzała ród don Filippa. Charakterystycznym na owe czasy był ów proces, który dumnego arystokratę zepchnął do rzędu zwykłych obywateli.

Dawniej nie troszczył się don Filippo, tak zresztą, jak jego ojciec. — o swój majątek. Rządy całe zdał na pełnomocnika Giuseppa Russo. Ze zdziwieniem dowiedział się markiz pewnego dnia, że długi przewyższają dochody, że sprzedaż wielkich posiadłości w Roccafiorita i zamku della Rovere jest konieczną. Zresztą, transakcja ta będzie korzystną, bo i tak pustki te nieużyteczne — a ocali się przez to pałac w Tuormino — i zachowa się jeszcze znaczną gotówkę. Russo krętacz zawołany, oświadczył to z uniżonością pokornego sługi — ale ze stanowczością, wobec jednak której opór był niemożebny. Sprzedaż uskuteczniono z szybkością, która mimowoli budziła podejrzenie, że kupcy dawno już byli przygotowani. Nabywcą był znany lichwiarz bankier Lerche, niebawem zaś, jako właściciel tych starożytnych posiadłości wystąpił Giuseppo Russo, dawny doradca prawny markiza. Markiz osłupiał, gdy się o tem dowiedział. Zdumienie to przerodziło się w gniew niepohamowany, gdy pewnego dnia stary szlachcic otrzymał list, w którym dawny jego sługa oświadcza, że odtąd on nosić będzie tytuł markiza, aczkolwiek do tych błyskotek nieprzywiązuje żadnej wagi. Tytuł ten, bowiem, przywiązany jest ściśle do zamku i dóbr ziemskich — i przechodzi wraz z niemi na każdorazowego ich właściciela. Dowodzą tego papiery, znajdujące się w ręku „dotychczasowego“ markiza, których odpisy złożone są w urzędzie. Ciekawy ten list kończył podły lis uwagą, że spodziewa się rychłego wydania oryginalnych dokumentów, zrzeknięcia się na zawsze jego praw i tytułów ze strony „dotychczasowego markiza“, jeżeli ten chce uniknąć przykrych następstw, które sam sobie przypisać będzie musiał.

Stary margrabia nieposiadał się z gniewu, gdy czytał ten list bezczelny, podarł papier w kawałki, posłańca za drzwi wyrzucił — i zapowiedział, że przy pierwszej sposobności szpicrutą wypędzi z głowy apetyt na tytuły, i godności temu łotrowi. Groźby tej nie spełnił dumny szlachcic. Don Giuseppo, bowiem, starannie unikał sposobności zetknięcia się ze swoim dawnem chlebodawcą — natomiast rozwinął gorączkową działalność celem uzyskania przez sądy sankcji swoich roszczeń. — Udało mu się to tem łatwiej, że margrabia w skutek związków z partją rewolucyjną uważany był za zdecydowanego wroga rządu. — Pewnego więc poranka stary margrabia otrzymał ze sądu zawiadomienie, że odtąd ma się zadowolnić prostem nazwiskiem Filippo Ruggieri — tytuły zaś barona, margrabiego, herby, korony i pieczęcie raczy uprzejmie złożyć. Na dobitek świeżo upieczony margrabia zjawił się — na szczęście otoczony żandarmami — w Tuormino i niby na urągowisko, zamieszkał w kamienicy, na przeciwko pałacu swego dawnego chlebodawcy. Przez kilka dni ugaszczał wszelakiego rodzaju wyjadaczy i pieczeniarzy — począwszy od najwyższych figur rządowych, a skończywszy na ostatnim kuchcie klasztornym. Pieniądze, wina i całe stosy jedzenia roznoszono między tłumy, Gawiędź nie oszczędziła więc wiwatów na cześć hojnego nowego pana.

I na to wszystko musiał patrzeć dumny Don Filippo, który blady i przygnębiony, siedział w pustych niegdyś tak wesołych komnatach swego pałacu. To chyba dla niego mogło być pociechą w nieszczęściu, że Don Giuseppo miał wielu wrogów, którzy bez względnie stanęli po stronie starego margrabiego — i ze swej strony nieżałowali złorzeczeń i namiętnych przekleństw przeciw uzurpatorowi.

Stronnicy margrabiego Filippo nie poprzestali na bezmyślnych wrzaskach: doprowadzili bowiem do tego, że proces wszczęto na nowo. Właśnie, teraz rozpatrywano tę sprawę w Palermo.

Dumny arystokrata oczekując wyroku, siedział w pustych komnatach swego zamku — niby lew zamknięty w klatce. Od rana do nocy rozlegały się przekleństwa przeciw temu „gałganowi“. Czasami wychodził stary pan przed bramę pałacu i palił krótką fajeczkę i wiódł rozmowę z sąsiadami, nie słysząc naturalnie uszczypliwych dowcipów, o tej „stajni margrabiowskiej“, jak zwykł był nazywać pałac nowego barona.

Czyż mógł się spodziewać Romeo, że starzec, którego uczucia rodzinne tak srodze obrażono — zrozumie jego myśli? czyż nie należało raczej przypuszczać, że chętnie przyklaśnie planom Salwatora, że każdego chwyci się środka, byleby czemprędzej wypędzić tę szarańczę doradców prawnych, najemników i wszelkiego rodzaju hołoty?

Zmrok już padał, gdy Romeo wjeżdżał w bramę starożytnej siedziby Saracenów.

W tej chwili rozległ się krzyk przeraźliwy, — padł strzał — i znowu cisza grobowa. Romeo nadstawił ucho. Usłyszał zbliżające się kroki. W nadchodzącym — poznał Romeo syna przyjaciela Merla. W lewej ręce trzymał on strzelbę.

— Antonino? zapytał raptem Romeo, który nie dowierzał swym oczom.

Młodzieniec skinął głową — a kładąc palce na ustach, na znak milczenia i oglądając się w koło odpowiedział w tym samym tonie:

— Jeden zabity. Uciekam w góry. Gdyby się o mnie pytano, powiedz, że mnie spotkałeś nad brzegiem morza, że popłynąłem dzisiaj rano do Regio. Z temi słowy oddalił się szybko.

Romeo skierował osła w wązką, krętą i górzystą uliczkę, — aż wreszcie dotarł do małego placyku, przy którym stał wielki, z kwadratowych kamieni zbudowany pałac. Przed bramą, na ulicy, stał stary margrabia, który swoim zwyczajem uporczywie wpatrywał się w rzęsiście oświetlone okna przeciwległej kamienicy.

— Dobry wieczór, panie margrabio — pozdrowił przyjaciela Romeo, klepiąc go poufale po ramieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pieśni swojskich.

W kraju pomarańcz — tak cudnie
Butno i gwarno — i ludnie —
Przepyszne gmachy — ogrody —
Wianki gondol stroją wody,
A barkarol śpiew syreni,
Płynie po zroszonej ziemi —
Niebo zawsze turkusowe
Słonko zawsze purpurowe...

A w naszem gnieździe ojczystem
I powietrzu chmurnem, mglistem,
Kurne chaty — niskie dwory —
Miast barkarol — szumią bory.
Miast pałaców — mogił krocie
Usypanych — w czoła pocie —
Miast pomarańcz — płaczki — brzozy —
Buty nie ma — bo powrozy
Niewolnictwa piją ciało —
I przepychu u nas mało,
Deszcz, powodzie, gradobicie
Zatruwają nieraz życie.
Nieraz widzim — widmo nędzy,
Co rwie pasmo życia przędzy...

Jednak wolę ziemi grudkę —
Lub z niw polskich — chwast, stokrótkę,
Nad całego — skarby świata —
Bo tu w każdym widzę brata —
Bo tu wszędzie ojców groby —
Jęki bolu, łzy żałoby
Bo kwiat — rośnie — na krwi lackiej —
Krwi męczeńskiej, świętej, chwackiej.

Demon.

Bieżąca kronika Wystawowa.

Rozpoczęły się tedy zjazdy we Lwowie. Jeden do drugiego podobny, jak wagony kolejowe... Zaczyna się od nabożeństwa, kończy się na bankiecie, a jak w ostatnim czasie, to tak w środku, między kościołem, a restauracją, pod tytułem sztuki na afiszu, można czytać: „na przyjęcie gości“... Do kościoła przyjdzie dosyć — ładnie śpiewają na chórze; na bankiet przybędą wszyscy, nawet chorzy na żołądek — ale, co do teatru, to — dziad przemawia do obrazu, a obraz do niego, ani razu... Sala teatralna z rozwartymi ramionami czeka „na przyjęcie gości“ — goście rżną piwo po różnych pawilonach Wystawy i, ani myślą o biesiadzie artystycznej. Tak było z tem „przyjęciem techników“. Pani Żelazowska ukazała się na tle szarej kurtyny wołając: "Witajcie!„ z sakramentalnego prologu Rossowskiego — a z kupki techników, na parterowych krzesłach zaledwie jakiś jeometra z Gołejgórki, uchyla słomiannego kapelusza i z rozrzewnieniem odpowiada: „jak się pani dobrodziejka miewa“... Od tego się rozpoczyna i na tem się kończy owe „przyjęcie gości“... I wartoż to pisać „prologi“?.. Jeszcze takie prologi, jak pisze p. Rossowski — na kolanie — do wszystkiego i dla wszystkich. Pokarm duchowy znajdzie w nich równie dentysta, jak i fortepianista — a mają one jeszcze, że się tak wyrażę, poetyczną przygodność, która sprawia, że można nimi witać, i tych, co przyjechali na pogrzeb, i tych, co przyjeżdżają na wesele, i tych co... wcale nieprzyjeżdżają... Ten zjazd techników we Lwowie trwał coś trzy dni. Mówiono o wielu sprawach i niektórych innych i, o ironjo! nie technik, bo znany ekonomista, poseł i polityczny pisarz p. Stanisław Szczepanowski, odczytem swoim dominował nad wszystkiem, co się na tym zjeździe techników działo i mówiło. To tak zwykle bywa. Toż i zastosowanie pary nie wynalazł żaden technik, tylko jakiś pastor anglikański gotując sobie ziółka, prawdopodobnie na fluksję.

Oczywiście, na bankiecie, który się odbył w kasynie mieszczańskiem, języki się rozwiązały i potrącały o nutę patrjotyczną. Patrjotyzm, jest uczuciem wzniosłem, pięknem, świętem — więc, gdy czasem coś tam kapnie z niego, na co się gorzko uśmiechnąć trzeba, wybaczyć należy...

Na tym bankiecie w odpowiedzi komuś, książe Adam Sapieha powiedział, że dzisiaj technicy mają zastąpić krakusów, kosynierów i tych, co szablą chcieli wywalczyć niepodległość Polski... Tak, panowie — jak nasi szanowni technicy nabudują dużo żelaznych i elektrycznych kolei, mostów, domów, watterklozetów — wtedy Europa powie: „moi kochani polacy, bardzo ładnie pracowaliście, otrzymaliście postęp celujący, a w sprawowaniu chwalebny, więc macie za to Polskę od Szczakowy do Czerniowiec tymczasem, a potem zobaczymy... Jak pozyskacie sprawowanie wzorowe — to pogadamy o morzach...

Prawda, że jakaś tam Macedonja niema, ani żelaznych kolei, ani ładnych domów, ani watterklozetów, a na publicznych drogach rozbijają tam ludzi, jak się nie działo w Polsce za czasów Łokietka — i Macedonja, jest w Europie Macedonją — no, ale to wyższa polityka, która nie może być zastosowana do polaków dopóki w każdej chałupie nie będzie telefonu i watterklozetu...

Czekajmy więc cierpliwie — może, zanim nastąpi drugi zjazd, zdążą to wszystko zrobić nasi technicy... Tymczasem, warto o tem pamiętać, że w polityce, nikt, nigdy i nikomu nie dał nic i nie da dobrowolnie..

Drugi zlot „Sokołów“ przeciągnął nad Wystawą, czy po Wystawie i odznaczył się, przedewszystkiem tem, że wywołał... polemikę dziennikarską. *Przegląd* „Sokołów“ nazwał „pociesznymi“, *Dziennik Polski* nazwał za to *Przegląd* „niegodnym“. Żeby to znowu miało być tak bardzo „niegodnem“, to, co *Przegląd* napisał tego chyba powiedzieć nie można, zwłaszcza, że chodziło też o piękność i czystość naszego języka, a ten chyba więcej znaczy, jak wszystkie sokoły we wszystkich częściach świata. Co zaś do samych naszych „Sokołów“, to wszystko to, co robią jest bardzo ładne, patrjotyzm godzien uznania i pochwały — nikt też nie zaprzecza pożyteczności wynikającej z gimnastyki i za miłowania do niej — zrozumiałe są, nawet, pewne tendencje polityczne, o ile dotyczą przysporzenia sił polskiemu społeczeństwu — ale, darują panowie „Sokoli“ — w ich działalności na zewnątrz, w ich stykaniu się z ulicą i z publicznością, więcej jest komedji i teatralności, aniżeli istotnej rycerskości, prostoty i tego zdrowia, z którego wygląda jasna przyszłość....

„Zjazd literatów i dziennikarzy we Lwowie“.

Skoro uważano za stosowne tak specjalizować zjazd ten, że aż do literatów dodano osobno dziennikarzy, to dlaczego nie dodano: urzędników, „koncepistów“, i innych bardzo, zresztą, porządnych ludzi, którzy *przeważnie* są uczestnikami tego zjazdu, bo istotnych literatów i dziennikarzy może uczestnieczyło w zjeździe ze 40-tu. U nas, w naszych stosunkach politycznych zjazdy takie nie mają żadnej praktycznej doniosłości — są więcej objawami mody cywilizacyjnej, aniżeli potrzeby i pożytku, a już ustęp p. Kubali zagajającego zjazd, ustęp, w którym powiedział, że zjazd będzie się zastanawiał, o ile „zachodnie nowości są korzystne dla naszego społeczeństwa“ i „aby utrzymać się na równowadze między wpływami cudzoziemskimi a swoimi“, wydaje nam się frazesem. Na kierunki literacie, żadne zjazdy, czy kongresy, ani nawet akademje umiejętności, nigdy nie wpłynęły i wpływać nie będą i takie „rezolucje“ trzeba chyba adresować do Pana Boga, bo mocarze tego świata, na to nie poradzą...

Zjazd zainicjowało tutejsze Koło lit.-art., które, jak wiadomo, przemieniło się w zwykłe kasyno, czy, jak w Warszawie nazywają „resursę“ i w łonie swoim niema, nawet, kilkudziesięciu literatów i artystów, a ci, którzy się tam znajdują, są, oczywiście, majoryzowani przez kilkuset członków należących do wszystkich zawodów, tylko nie do literackiego i artystycznego. Dlaczego Towarzystwo dziennikarzy polskich, gdzie nas jest do setki, gdzie są *sami* zawodowi dziennikarze-literaci, nie pochwyciło w swoje ręce zjazdu we Lwowie, to chyba tylko tem objaśnić można, że u nas, nietylko święci garnków nie lepią, ale nawet i garncarze...

W zjeździe brały udział panie, które według wyrażenia p. Kubali, „rzuciły dawny obyczaj i barjera zbutwiała runęła“... Czy „dawny obyczaj“ naszych kobiet na *złe* wyszedł społeczeństwu polskiemu i, czy na dobre wyjdzie obalanie, czy przeskakiwanie „zbutwiałej barjery“, poświadczyć mogą chyba najlepiej dzieje naszego narodu, szczególniej ostatnich dziesiątków lat, kiedy polka nie przeskakiwała, wprawdzie, „zbutwiałej barjery“, lecz stała się potężnym czynnikiem społecznym w rodzinie, o którą się rozbijają wszyskie zapędy wrogów naszych, a literatura i sztuka czerpie z niej ideały i szuka tych postaci, które krzepią i utrwalają wiarę w lepszą przyszłość...

Zjazd sam, ze wszystkimi swoini obradami, nie wyszedł po za ramy powszedniości ogólnego zainteresowania nie obudził. Udział w nim lwowskich literatów i dziennikarzy był mały, a z Poznańskiego i Kongresówki nie wielu także przybyło. Obcych literatów, oprócz czechów pp. Jelinka, Vrchlickiego, Szuberta, pani Preysowej, nie było nikogo więcej. „Referaty“ były najzwyklejszymi odczytami, niektóre bardzo nudne.

Prezesem zjazdu był dr. Małecki, wiceprezesem pp. Miłkowski i Karłowicz, honorowymi prezesami pp. Vrchlicki i Asnyk; sekretarzami pp. Merunowicz i Witołd Lewicki. Sekcyj było kilka. Każda miała swego prezesa i zastępcę. Byli nimi pp. Chmielowski, Celichowski, Dzieduszycki, de Courtenay i inni.

Może jeszcze powrócimy do tego zjazdu z powodu proponowanych rozmaitszych... „fuzyj“...

* * *

Gdy numer idzie na prasę, rozpoczął się zjazd lekarzy i przyrodników. O nim w następnym numerze.

NAJWYTRWALSZY.

(OBRAZEK Z BRUKU).

W roku 18... pracowaliśmy w wielkiem biurze finansowem. W jakiem mianowicie, na cóż pisać? Dla historji wszystko jedno, czy to się działo w głównym zarządzie akcyjnego towarzystwa wypychania dzikich ptaków, czy w kompanii udziałowej przelewania z pustego w próżne.

Przechodziliśmy do pracy punktualnie o godzinie dziewiątej, my młodsi; koło dziesiątej zaczynały napływać grube ryby, a w godzinę później ukazywał się sam Lewiatan...

Nie dlatego mówię: Lewiatan, że pochodził z pokolenia Levi, lecz, że pragnę przedstawić go jako największą rybę w tym oceanie cyfr, w którym całe nasze zgromadzenie pływało.

Potęga Lewiatana była zaiste wielka, mógł on, jeżeli chciał, awansować małego kiełbika na karpia, z karpia uczynić tęgiego suma, lub też machnąć groźnie ogonem i wyrzucił na brzeg piaszczysty lub na nagie skały nietylko marnego okonia, ale nawet pełnego powagi wydziałowego jesiotra.

Przychodziliśmy o godzinie dziewiątej i zasiadali nad wielkiemi księgami, pełnemi kratek; w kratki wpisywaliśmy cyfry i dodawali jedne do drugich, dodawali bez ustanku aż do odurzenia, do zawrotu głowy, do mdłości.

Zajęcie to napozór niewinne, nie dające powodu do wzruszeń nadzwyczajnych, nie zmuszało myśli do obejmowania szerokich horyzontów, a jednak dla niektórych kolegów było ono powodem ciężkich zmartwień.

Pamiętam jednego eleganckiego młodzieńca, który dostał się do naszego grona i zajął odrazu dość korzystne stanowisko, ponieważ... dobrze tańczył i był protegowany przez ciotkę Lewiatana. Ten młodzieniec ciągle wyrzekał na niesłychaną zawiłość pracy, jaką mu przeznaczono, i leczył się ciągle na nerwy. Na ten cel ciotka Lewiatana wyjednywała mu kilka razy do roku gratyfikacye i subsydya.

Bo też rzeczywiście jesiotr wydziałowy dał mu zatrudnienie!

Sumowanie księgi, w której figurowały jedynie piątki, same pięciorublowe pozycye! Co się młody człowiek nabiedził, co napocił i zawsze z tych pięciorublówek nieznośnych wypadały mu w sumie jakieś kopiejki i ułamki kopiejek.

Taki szczególny pech!

Nie ulega kwestji, że młody człowiek byłby się nabawił poważnej choroby nerwowej, gdyby nie to, że dzięki wpływom ciotki, powierzono mu czynność podpisywania kartek terminowych, co jest również trudne, ale trochę mniej skomplikowane.

Nie można powiedzić, żeby personel nasz miał charakter stały; przeciwnie, zmienialiśmy się często: pojedynczo, z powodu różnych okoliczności, kombinacyj i kaprysów, hurtowo zaś przy każdej zmianie Lewiatana.

Popsuła się harmonia na wyborach, kapryśna fala głosów wyrzucała starego Lewiatana — przypływał nowy i ciągnął za sobą całe ławice śledzi, chciwych posad. Zkąd on je brał? Albo ja wiem; z Antyochii, z Kapadocji, może z Rzeszowa — dość że brał i nigdy mu ich nie brakło.

Część personelu ustępowała, część pełniła dalej obowiązki, wielkie księgi wypełniły się, archiwum rosło, a kasjer, regularnie co miesiąc, z uprzejmym uśmiechem na ustach, wydawał nam pensje, jak filantrop obdzielający ubogich chudą zupą rumfordzką. Była i żółwiowa w jego repertuarze, ale tej nie rozdzielał na porcyjki, lecz pełnemi wazami zanosił do gabinetu grubym sumom i okazałym jesiotrom.

Takich było niewielu, co prawda. Ludzie do zupy żółwionej nie rodzą się na kamieniu, a chociaż wogóle gdzieś się rodzą, jednak na wysoki kamień wdrapują się z trudnością gdyby nie forsowne popychania... ale to do rzeczy nie należy.

Powtarzam, że personel nasz nie miał charakteru stałego. Częste zmiany Lewiatanów, oraz burzliwa fala ich kaprysów rzucała nami jak prawdziwa fala morska — była jednak pewna grupa zwierzokrzewów, opierająca się ruchowi bałwanów. Właściwie mówiąc, nie był to opór, gdyż istoty o których mowa, była najzupełniej bierne — lecz względna stałość ich losu wynikała z konieczności. Owe zwierzokrzewy w ludzkich postaciach przyrosły niejako do twardej skały biura zarządu akcyjnego Towarzystwa wypychania ptaków i były w niem niezbędne jak stoły do pisania, szafy do akt, jak kałamarze, pióra i wielkie księgi rachunkowe. Mogli synekurzyści i protegowani czytywać gazety, palić cygara i opowiadać w godzinach biurowych najciekawsze plotki miejskie, ale ostatecznie musiała być jakaś siła prawdziwa do zapełniania ksiąg cyframi, musiały być jakieś głowy i ręce do robienia wykazów i rachunków, do ułożenia odpowiedzi na pytania: ile kosztuje schwytanie dzikiego ptaka, ile taki ptak ma piór, ile wydano na trociny do wypchania, na kupno szklanych oczu z wyrazem nadzwyczajnej srogości, ile całe przedsiębiorstwo miało obrotu, jakie przyniosło zyski i ile garści złota, po odtrąceniu na kapitał rezerwowy, amortyzację nieruchomości i tantyemę, oraz gratyfikacje dla zarządu, pozostaje do rozdzielenia pomiędzy akcyonarjuszów? Otóż, aby ta praca była w swoim czasie wykonana, a wykonana, porządnie i dokładnie, potrzebne było istnienie zwierzokrzewów, a z racji tej potrzeby wynikała znów względna trwałość ich bytu. Każdy wydziałowy jesiotr jaśniał niby lampa elektryczna; Lewiatan rozrzucał dokoła siebie światło przynajmniej dziesięciu lamp żarowych, akcyonarjusze podziwiali te blaski inteligencji, rozumu, zdolności kombinacyjnych, ale nie wiedzieli, nie domyślali się nawet, gdzie jest źródło tego światła... A ono było wynikiem siły, i nieustającej prawie czynności owych właśnie zwierzokrzewów.

(Dokończenie nastąpi).

Z myśli żeglarza.

Życie płynie, jak fala
Co się pieni — przewala,
Zrywa groble — i wały, —
Gniewem pryska na skały —
Topi statki ładowne,
Biedne ptactwo wędrowne —
Aż w bezsilnym oporze
Wlewa wody swe w morze
Ginąc w morskim przestworze.

Szczęśliw żeglarz, co z wiarą,
Zwolna, trzeźwo — i z miarą,
Wiosłem pruje pierś fali —
Bacznie topiąc wzrok w dali,
Minie rafy, głębiny
A cel mając — jedyny
Port zaciszny — na oku
Skryty w mglistym obłoku
Z fal drwić może natłoku.

Demon.

Teatr — koncerta — widowiska.

Filipota, jest to obrzydliwy elaborat sceniczny podzielony na trzy akta, malujący zakulisowe życie aktorów francuskich w sposób przypominający fotografje zakazane przez cenzurę policyjną... Krytykować tej roboty nie można — dziwić się, jednak należy, co spowodowało naszą dyrekcję do wystawienia *Filipoty,* skoro sztuka ta schlastaną została przez krytykę warszawską, która przecież może być literacko-artystyczną dyrektywą dla lwowskich stosunków tembardziej, że *Filipota,* wyrażając się żargonem teatralnym, zrobiła w Warszawie klapę i nie grają jej już wcale. Żal nam było pani Siennickiej, jej prawdziwego talentu, jej wdzięków, jej gry swobodnej, starannej dla odtworzenia postaci cuchnącej zgnilizną obyczajową i odurzającej perfumami buduaru kokietki...

Tego aktora, którego grał p. Ruszkowski, nie wiadomo z której strony ma zachwycić zębami grający artysta... Jest to, ni pies, ni wydra — niby komedjant życiowy, ale tego rodzaju, że lepiejby go można było wyśpiewać w jakiej operetce. Pan Ruszkowski grał go ostrożnie, powściągliwie, z pewną rezerwą ze względu na sytuacje, w jakie autor francuski p. Lemaitre, tę postać, wciskał — ale, ostatecznie, cała gra była macaniem, bo inaczej być nie mogło.

Kilka innych ról, absolutnie, pod żadnym względem, nic nie warte. Mimo to, jedną z nich grał p. Fiszer, jakiegoś obsługującego kulisy teatralne, barona — drugą p. Siemiaszko dyrektora teatru, trzecią aktora p. Walewski, a jeszcze inne panie: Gostyńska, Cichocka i Czaplińska.

Wznowienie *Afrykanki* dało sposobność p. Schlaffenbergowi do wykazania wysokich zalet jego bohaterskiego tenoru. Piękny bas p. Kowalskiego odsłonił również swoje męskie... wdzięki. Co do tytułowej partji sopranowej — to panna Kruszelnicka, która jeszcze ze stadjum debiutantki nie wyszła i tak prędko nie wyjdzie, trudną tę partję pokonała i wcale dobrze i poprawnie, odśpiewała.

Wspomnieliśmy w poprzednim numerze o gościnnych występach pani Camillowej. Do tego czasu był jeden występ w *Łucyi z Lamermooru* — miał być drugi w *Traviacie,* ale go w ostatniej chwili odwołano. Pani Camillowa zażądała od dyrekcji sukni — dyrekcja jej nie dała, więc panią Camillowę zastąpiła pani Malinowska. Między drzwi palca kłaść nie należy, tembardziej między suknię, a śpiewaczkę — więc tyle tylko notujemy na tem miejscu, że z tego, cośmy słyszeli, głos pani Camillowej wyrobił się bardzo i posiada śliczną koloraturę. Słyszeliśmy też, że p. Camillowa, zmuszona jest intrygami zakulisowymi do porzucenia opery w Dreźnie, gdzie dotąd śpiewała i przenosi się na inną scenę. Mimo tej sukni, podobno, wystąpi u nas jeszcze pary razy gościnnie.

P. Pollak pianista i p. Myszuga dawali koncert w hali koncertowej na placu Wystawy. Pod względem kasowym koncert się nie powiódł, bo publiczności zebrało się bardzo mało. Natomiast, poprzedni koncert „Lutni" w tejże samej hali, wypadł daleko pomyślniej. Na tym koncercie wykonano poraz pierwszy nagrodzone na koncercie utwory p. Münheimera (pierwszą nagrodą) i p. Stohla (drugą nagrodą). Obydwóch kompozytorów licznie zebrana publiczność oklaskiwała gorąco i wywoływała kilkakrotnie, — szczególniej też pan Münheimer, gość z Warszawy i znany już dobrze ze swego talentu, był przedmiotem serdecznych owacyj.

Występy pani Adolfiny Zimajer w operetkach sprowadzają trochę więcej publiczności do teatru. Wszystko to znane, ograne, ośpiewane. Wszystko tak, jak było, tylko się tu i ówdzie coś tam pochyliło... Ale na to niema lekarswa. Talent, wprawdzie, opiera się czasowi, ale czas przysiadłszy do ziemi, znajdzie, jednak miejsce do podgryzania i zrobi swoje. Pani Zimajer pomijając „kawały" i figle operetkowe, jest doskonałą aktorką. Z tym nieprzejednanym czasem walczy skutecznie i walczyć jeszcze będzie, bo ma niepospolity talent, a ten także potrafi długo rogi stawiać...

Występ p. Florjańskiego tenora opery praskiej na naszej scenie w *Pajacach,* zainteresował szerszą publiczność. Pan Florjański śpiewa świetnie i umiejętnie, a łączy to wszystko z wyborną grą aktorską, na której znać i, w której czuć niezmiernie dokładną rękę reżysera-artysty. Wszystko bardzo ładnie — ale dlaczego p. Florjański śpiewał po czesku? Nie umiał tej partji po polsku — mógł się nauczyć z łatwością, jako polak, a jeśli mu się to „nieopłaciło" na jeden występ, to trzeba było wybrać co innego — np. *Halkę.* Uszanować trzeba było uczucie narodowe i okazać solidarność ze społeczeństwem polskiem, do którego artysta ma zaszczyt należeć...

Nowa debiutantka panna Koraleczówna, która temi dniami występowała w *Strasznym Dworze,* posiada czysty i przyjemny głos — ale o tem, czem może być w operze, z tego występu nie można powziąść stanowczego zdania.

Cyrk Sidolego we Lwowie na placu Franciszkańskim wciąż cieszy się powodzeniem, do czego przyczyniają się zmieniane często, a zajmujące, programy i prawdziwie mistrzowska jazda konna którą także, obok niedościgłego wirtuozostwa hypicznego samego dyrektora p. Sidoli, odznacza się jeszcze reżyser pan Bono. Śliczne też do cyrku przybyły kucyki. Rozumne te zwierzęta podziw wzbudzają, również, jak ich tresura. Woltyżerska jazda na koniach pań i panów efektowna, śmiała, brawurowa. Całe towarzystwo gimnastyków produkujące się w cyrku, zdumiewająco zręczne i silne, a dwie siostry wyprawiają takie ewolucje na trapezie, że dreszcz przebiega po najśmielszym mężczyznie, jak przed pogrzebem, a czasem przed... ślubem. Klowny zabawni, dowcipni i nieordynarni — odznacza się między nimi polski clown Pietrusiński.

Praktyczne wiadomości.

O drewnie osikowem do fabrykacji zapałek. Pomiędzy gatunkami drewna, których się używa do fabryki zapałek, okazało się drewno osikowe, jako bardzo przydatne, osobliwie na takie zapałki, które nasyca się parafiną, gdyż z powodu swej porowatości, nasiąka łatwo parafiną, a prócz tego zaleca się drewno osikowe swą jasnością, białą farbą, mile widzianą przez konsumenta. Brak wyraźnej struktury i wszelkiego pokręcenia włókien umożliwia wykrawywać z osikowego drzewa cienkie drzazgi, z których na odpowiednio urządzonych maszynach wyrabia się pudełka do zapałek. To podwójne zastósowanie: na druty zapałkowe i pudełka, nadaje drewnu osikowemu szczególniejszą wartość dla fabryki zapałek.

Drewno osikowe jest zarazem dla fabrykacyi zapałek najważniejszym materjałem surowym; od możności otrzymania drewna osikowego w dostatecznej ilości i po odpowiednich cenach, zawisł byt i dalszy rozwój tej gałęzi grzemysłu. Tymczasem pomimo tak rozległego jeograficznego rozsiedlenia się osiki, nabycie surowego materjału w drewnie osikowem jest trudnem, gdyż coraz bardziej ubywa osiki w lasach, a wywołane przez podniesienie się ceny popytu tego surowego materjału, budzić zaczynają poważne obawy. Ponieważ w Niemczech, ani w przybliżeniu nie można zakupić tych ilości drewna osikowego, jakich potrzeba do fabrykacyi zapałek, przeto niemieckie fabryki muszą sprowadzać drzewo osikowe z zagranicy, mianowicie z Rosji. Jednakże i w Rosji przetrzebiono lasy osikowe, blizko kolei i spławnych rzek położone, tak dalece, że już i tam niedostatek drzewa osikowego daje się odczuwać i potrzeba uciekać się do lasów głębiej w kraju położonych, ażeby potrzebne masy wydostać. Nadto, i na to potrzeba zwrócić uwagę, że zapotrzebowanie osikowego drewna w samej Rossji coraz bardziej się wzmaga i należy się obawiać, że rząd rosyjski zabroni osiczynę wywozić za granicę. Na dowóz z Austrji, chociażby tylko dla samych południowych Niemiec, nie można liczyć, a to z powodu wysokiego cła przy wprowadzeniu (20 mrk. za 1000 kg.), podczas, gdy drzewo niemieckie wolne jest od cła przy przy przewozie do Austrji.

Roślina na mole pochodzi z przylądku Dobrej Nadziei i udaje się w pokoju tak samo, jak geranium lub fuksja, ciągle prawie kwitnąc w pięknych niebieskich kiściach. Tak świeże, jak suszone liście pachną bardzo pięknie i przyjemnie, mole, jednakże, zapachu tego znieść nie mogą i znikają od niego. Z tych powodów, suszone liście kładzie się pomiędzy futra. Jeżeli roślina ta stoi w pokoju na oknie, to wszystkie muchy uciekają z mieszkania, bo również nie mogą znieść właściwego silnego zapachu liści tej rośliny. We Francji wyrabiają z jej liści sławną perfumę patschuli. Roślina ta powinna się znajdować w każdym domu, bo jest bardzo użyteczna, a nadto ozdobna, ze względu na swe piękne i duże liście.

Środek na robaki serowe. Chcąc zabezpieczyć od wytwarzania się robactwa, przekłada się ser liśćmi i łodygami dziurawca pospolitego (Hypericum perforatum), rośliny zwanej pospolicie zielem świętojańskiem, które rośnie na łąkach suchych, w ogrodach po zaroślach i między wrzosem, kwitnie w lipcu, łodygę ma walcowatą, około 1 stopy wysoką, w górze wiechowato rozgałęziona; liście przeciwległe bezogonkowe, jajowo-eliptyczne, tępe, gładkie, kwiaty żółte, wiechowate, na obwodzie odznaczone czarnemi kropkami.

Środek dla krów, zatrzymujących mleko. Według starego raptularza, skutecznym środkiem dla krów zatrzymujących mleko, ma być podawanie im za drabinami soli kamiennej podczas dojenia, przy czem krowy do ostatniej kropli mleka wydoić się dają.

KARTKI
Sprawozdawczo - informacyjne
z Wystawy powszechnej we Lwowie.

Ten dział pisma noszego poświęcony jest wyłącznie, kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, rzemieślnikom, i tym wszystkim, którzy, jako wystawcy wzięli udział w lwowskiej Wystawie powszechnej. Rzecz prosta, że nie możemy się tu trzymać żadnego systematycznego porządku, lecz podawać będziemy artykuły, jeden od drugiego niezależny i jeden z drugim nie łączący się — każdy, jako całość. Dział ten prowadzić będzlemy dopóty, dopóki nam informacje sprawozdawcze nie wyczerpią się i dopóki starczy odpowiedniego materjału.

Zaraz na samym wstępie do wspaniałego pawilonu przemysłowego — spotykamy, jeśli się tak wyrazić wolno — rodzaj pałacyku ze złota, srebra i brylantów. Jestto, przedewszystkiem, zbiór tych skarbów, które szczęśliwy, a prawdopodobnie, niezasłużony, wygra na loterji wystawowej i to za marnego reńskiego. Skarbów tych dostarczyła znana zaszczytnie lwowska firma jubilerska p. Strzeleckiego. Drogocenne rzeczy przeznaczone, jako druga wygrana na loterji wystawowej, przedstawiają wartość 20.000 koron. Obok pieniężnej wartości, wyroby te, jak, zresztą, wszystko, co pochodzi z pracowni jubilerskiej p. Strzeleckiego, odznaczają się drobiazgowem wykończeniem, smakiem i tą artystycznością, która się przebija w najdrobniejszych szczegółikach. To, co daje i wyrabia pracownia lubilerska p. Strzeleckiego, niezawodnie, zwróciłyby uwagę znawców na każdej wielkiej światowej wystawie.

A oto druga, równorzędna firma jubilerska we Lwowie, która wspaniałymi okazami swoimi złotniczo-zegarmistrzowskimi, zachwyca oko widza. Jest to firma p. Juljana Dąbrowskiego, która w pawilonie przemysłowym znajduje się tuż koło sali inauguracyjnej. P. Dąbrowski posiada uznanie w bardzo szerokich kołach publiczności, a nadto arystokratyczne rodziny, których środki materjalne pozwalają na to, aby sobie upiększać życie brylantami i złotem, są stałymi odbiorcami p. Dąbrowskiego. — Niedawno też arcyksiążęta: Leopold Salwator i Albrecht, oraz książe Windischgrätz i jeszcze wielu magnatów i dostojników, poczynili znaczne zakupy, jak się dowiadujemy, w sklepie p. Dąbrowskiego.

Inponująco przedstawia się na Wystawie fabryka wyrobów metalowych i lejarnia p. H. Bogdanowicza, która znajduje się we Lwowie na ulicy Piekarskiej, we własnym domu. Firma ta egzystująca od lat 82, otrzymała wiele medali, między innymi na wystawie budowlanej we Lwowie, odznaczoną została pierwszą nagrodą państwową, t. j. medalem srebrnym ministerstwa handlu. P. Bogdanowicz wprowadza do siebie wszelkie pomysły zagraniczne, poprawia je i wykonuje w swojej pracowni i tym sposobem kształci swoich robotników, tak, że wiele osób nie chce wierzyć, iż przedmiotów wyrabianych u p. Bogdanowicza, a wystawionych na Wystawie lwowskiej, są zrobione w kraju, naszemi siłami, o czem, zresztą, może się każdy naocznie przekonać w pracowni p. Bogdanowicza na ul.

Piekarskiej l. 14., gdzie jest zatrudnionych przeszło 30 ludzi i 12 maszyn pomocniczych pracuje. Powierzchnia warsztatów, składów i magazynów wynosi przeszło 1.500 metrów kwadratowych. Firma ta wykonywa, pierwszorzędne przesiębiorstwa budowlane ornamentowe, kąpielowe, oraz posiada specjalną fabrykę klozetów, którą pierwsza w Galicji otworzyła. Od czasu otrzymania przywilej tj. od r. 1892 sprzedała 1.500 klozetów, a równocześnie ma tak liczne na całą Galicję, a nawet i zagranicę zapotrzebowania, że dostarczyć ich nie może. Pomniki metalowe, figury religijne, klozety nadkanałowe, zjednały sobie takie uznanie, że nietylko osoby i zakłady prywatne, ale, nawet, instytucje rządowe zamówienia swe w pracowni p. Bogdanowicza czynią.

Jeden z największych, można powiedzieć, magagazyn porcelany, szkła, chińskiego srebra i t. p. istniejący we Lwowie od r. 1845 pod firmą Kazimierza Lewickiego, znakomicie przedstawia się na Wystawie lwowskiej. Nagromadzone okazy, uwidoczniają, niejako, pożyteczną działalność tej firmy w przemyśle i daje jej wzorowe świadectwo kupiectwa — jest to jedna z najstarszych firm w naszem mieście. P. Lewicki posiada na składzie przedmioty sprowadzone z pierwszorzędnych fabryk, do których najpierw, jako doświadczony i znający gust swych odbiorców, wysełał modele przez siebie rysowane, lub jeżeli potrzeba wykonać każe takowe i wysełał je do fabryk, które według podanych wzorów najczęściej swojskich, wyrabiają towary i wysełają do jego składu. Postarał się p. Lewicki o fotografje genialnych ludzi i widoki miejsc naszych w kraju i ozdobił nimi prawie wszystkie wyroby porcelany. Między innymi okazami p. Lewickiego, znajduje się na Wystawie talerz porcelanowy, obejmujący 42 cm. średnicy z godłem Wystawy krajowej we Lwowie 1894 r. — Olejne artystyczne wykonanie zwraca uwagę wszystkich zwiedzających. Małe szklaneczki z bardzo dowcipnymi polskimi wierszykami, stawiające się same, gdy się je położy, koszyczki ze szkła kolorowe w formie kwiatów i liści, oraz śliczne talerze na chleb, ogólnie bardzo się podobają. P. Lewicki położył zasługi dla kraju, gdyż starał się rozwijać, nietylko, swój własny przemysł, lecz w ogóle, wszystkie rękodzieła go zajmują. I tak n. p. piec kaflowy przez Kubina we Lwowie wykonany, a na Wystawie obecnie się znajdujący, jest systemu i modelu p. Lewickiego.

Druga okresowa wystawa ogrodnictwa nie wypadła także imponująco — ale w szczegółach, była piękna. Przedewszystkiem odznaczyły się prześlicznymi kwiatami z firm ogrodniczych pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego, Klimowicza z ulicy Gosiewskiego, Starcka i Piątkowskiego. Panowie ci kulturę ogrodniczą doprowadzili do najdalszych granic. Prześliczne kwiaty szczególniej pochodzą z ogrodów pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego, oraz Klimowicza z ulicy Gosiewskiego, którego zakład otwarty został jeszcze w 1868 r. — p. Stark zaś zajmuje 20 ludzi i już na poprzednich wystawach był odznaczony dyplomami i medalami, równie, jak p. Klimowicz. Na obecnej wystawie głównymi nagrodami odznaczeni zostali, właśnie, pp. Woliński i Kaczyński, Klimowicz z Gosiewskiego ulicy, Starck ze Lwowa i Gold z Krasiczyna. Oprócz nich odznaczono kilka ogrodów dworskich. Z zamiejscowych wyróżniły się takimi samymi zaletami okazy z ogrodu w Krasiczynie, którego kierownikiem, jest pan Gold. Pp. Woliński i Kaczyński posiadają na Wystawie swój własny pawilon bardzo gustowny, którego dach porośnięty jest kwieciem.

Pan Silberstein, optyk, wystawił wiele przedmiotów optycznych, które we własnej pracowni we Lwowie wykonał z wielką precyzją tak, że śmiało współzawodniczyć mogą z wyrobami zagranicą. Zakład p. Silbersteina pierwszy zakładał we Lwowie telefony domowe, jak tylko weszły w życie, również dzwonki elektryczne — do których, oprócz drutów przewodowych, wszystkie przyrządy we własnej pracowni od początku do dzisiaj wyrabia. Wszystkie wyroby optyczne — mechaniczne począwszy od szkieł zwykłych okularów, a skończywszy na modelach maszyn, wykonane są z niezwykłą doskonałością. Maszynki elektryczne z suchymi elementami własnego wyrobu nadzwyczaj silne wystarczające na dziesięć osób, zwracają pilną uwagę lekarzy, dla których są przeznaczone.

Znana firma cukiernicza p. Zimmera we Lwowie, wystąpiła na wystawie z piernikami swego własnego wyrobu. Pierniki pochodzące z cukierni p. Zimmera, odznaczające się niezrównaną dobrocią w smaku, a publiczność nasza umiejąc to ocenić, odwiedza licznie zakłady p. Zimmera, którego firma znana jest mieszkańcom naszego miasta. P. Zimmer posiada dwie cukiernie na Wystawie, z których jedna znajduje się na głównej ulicy, a druga niedaleko hali koncertowej. W cukierniach wystawowych p. Zimmera, nietylko, że ceny nie zostały podwyższone, ale wszystkie wyroby, jak: ciasta, lody, kawa, herbata, wszelkiego rodzaju chłoddniki, są wyborne w smaku, przyrządzone wykwitnie. To też wszystkie zakłady p. Zimmera, tak w mieście, jak na Wystawie, są nader licznie odwiedzane i zasługują na to pod każdym względem.

Zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym zajmuje *pierwsza fabryka parowa czekolady* Henryka Tretera we Lwowie. Okazy jej, niezawodnie, zdobędą na obecnej wielkiej Wystawie powszechnej lwowskiej nagrody i medale, tak, jak zdobyły powszechne uznanie publiczności, i jak w r. 1886 na wystawie w Czerniowcach, a w 1888 na lekarsko-hygienicznej wystawie lwowskiej, otrzymały medale srebrne. Fabryka ta egzystuje już lat 12. Posiada wielką maszynę parową, która porusza dziesięć innych maszyn mniejszych, młynek do mielenia czekolady i walce. Obecnie p. Treter rozszerza jeszcze swoją fabrykę i przenosi ją do własnego domu na ulicę Kopernika l. 19. Teraz mieści się na ulicy Kopernika l. 3. Z fabryką czekolady, połączona jest także fabryka pomadek i cukrów deserowych, które zdaniem znawców i hygienistów, są przewyborne i zdrowe tak, jak wszystko, co z fabryki p. Tretera wychodzi. Wszyscy robotnicy w tej fabryce są krajowcami i wszyscy praktykę ukończyli u p. Tretera.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

A. B. w Łani. „Czołem" otrzymaliśmy — przeczytamy i damy odpowiedź.

Wbny Ksiądz Kozłowski Rektor w Manistee. Sześć dollarów otrzymaliśmy. Rachunek prenumeracyjny uregulowany,

A. J. D. w Jarosławiu. Nadesłany wiersz p. t. „Pożegnanie" nie będzie drukowany.

Demon. Dwa w numerze. O inne rzeczy prosimy.

Gu. w Krakowie. Nie możemy.

N. L. w Paryżu. Nie otrzymaliśmy — zakazane.

Lupus. Dobrze — byleby osobistości nie dotykać.

Baranek w ??? „Moje żale" — nie mogą być drukowane.

Nadesłane.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności na *mleczarnię p. Wohna* na górnej Szczawnicy. Mleczarnia ta jak i w latach poprzednich, prowadzoną jest wzorowo przez samego właściciela, a obecnie odrestaurowana i z większym jeszcze komfortem urządzona, zasługuje ze wszech miar na poparcie, zwłaszcza że tam ceny są bardzo umiarkowane. (6185—4—1).

D. Goldenberg krawiec pułkowy, przeniósł pracownię swoją z ulicy Janowskiej 12, do domu *na rogu ul. Krasickich i Kazimierzowskiej l. 1,* do lokalu obszerniejszego, połączonege ze sklepem, ku większej wygodzie P. T. Publiczności. Nadmienia się przy tem, że ubrania pochodzące z pracowni p. Goldenberga odznaczają się nadzwyczaj staranném wykończeniem, i krojem według najnowszych żurnali. P. Goldenberg wykonuje wszelkie roboty krawieckie nietylko dla P. T. wojskowych, urzędników państwowych wszystkich dekasterji, ale także dla osób cywilnych, tak z własnych materjałów, jak i przyniesionych przez panów klientów, wykonując takowe ku zupełnemu zadowoleniu i po bardzo przystępnych cenach.

(6182—2—1).

Ważne dla okolicy Krosna!

Kto pragnie żyć jak najdłużej — powinien się ubezpieczyć na życie w Ajencji Krak. Tow. Wzaj. ubezpieczeń, którą prowadzi p. J. Budek *w Krośnie*. Również u p. Budka zaopatrywać się można we wszelkiego rodzaju przedmioty galanteryjne, papiery listowe zwykłe i fantazyjne, przybory kancelaryjne, po bardzo umiarkowanej cenie.

((6142—5—2).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni i litografji J. Kostkiewicza ul. Słowackiego l. 4.

Illustracye odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.